



BIAŁY ORZEŁ

Polska walcząca na Wschodzie

BIAŁY ORZEŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

ROK II Nr 17 (21)

NIEDZIELA, 10 MAJA 1942 R.

CENA 50 KOP.

SIŁA PAŃSTWA W ZESPOLENIU OBYWATELI

WÓDZ NACZELNY O KONSTYTUCJI 3-go MAJA

Konstytucja 3-go Maja jest dla nas, prowadzących walkę o niepodległość i całość Państwa oraz o prawa jego obywateli — tak świeża i pełna treści, jak przed 151 laty, gdy wśród okrzyków warszawskiego ludu uchwalali ją Sejm Wielki.

Konstytucji tej jednak nie dane było wypełnić jej bezpośredniego zadania. Nie uratowała wówczas państwa ani niepodległości Narodu.

A jednak, gdy późniejsze konstytucje utraciły wszelkie znaczenie i pokryte zostały pyłem zapomnienia — szczytne zasady uchwały rządowej z 3-go Maja, nadal rozświetlają nasze serca, przykuwają uwagę i opamiętują umysły.

Skąd siła i moc niekruszona hasła, zawartych na pożółkłych kartkach tego pergaminu, gdzie bije źródło ich wiecznej młodości?

Jak wytłumaczyć fakt, że w trzecim roku najstraszliwszej wojny, w której dobro walczy ze złem, przemoc i gwałt ze sprawiedliwością — Konstytucja, widziana oczami Polaków jest dla nich wciąż natchnieniem, jest programem na przyszłość, jest bodźcem do wywalczenia niepodległej Ojczyzny.

Siła tkwiąca w tej niewzruszalnej deklaracji polega na tym, że jej autorzy, poszukujący ratunku dla tonącego okrętu Ojczyzny, nie tylko, że założyli ostry protest przeciw zaborcom i tyranii, idącej z zewnątrz, lecz zarazem zarysowali trwałe i sprawiedliwe fundamenty, na którym mogli się oprzeć byt i ład naszego Państwa.

Konstytucja 3-go Maja uratowała honor Narodu. Była aktem głębokiego rozumu politycznego naszych ojców, a i dziś wskazuje nam drogę ku nowej Polsce. Jest to droga prowadząca do wolności i równości społecznej, do zasad, na których oprzymy przyszłość odbudowanego Państwa.

Musimy pamiętać, że Naród ma pełne prawo do swobód obywatelskich, których ograniczenie może nastąpić jedynie w interesie Państwa.

Postępując inaczej zgubilibyśmy Naród i rzucili w przepaść jak w 1939 r.

Uzdrowienie systemu państwowego Konstytucja 3-go Maja chciała oprzeć na trzech zasadach, którymi były: sprężysty i mocny rząd, silne wojsko i zdrowy skarb.

Siłę swą czerpać miała w oparciu o szerokie warstwy Narodu. Była głęboko przemysłaną reformą rządową i społeczną.

Dziś między Prezydentem Rzeczypospolitej, rządem i siłami zbrojnymi a Narodem panuje jedność, która zapewni nam uratowanie niepodległości.

Ówczesny pisarz angielski, Edward Barr, nazwał Konstytucję 3-go Maja szczęśliwym cudem. Cudem odrodzenia.

Gdy wrócimy do Polski wprowadzimy w życie ten cud. Umożliwi nam to dzieło wspaniała solidarność spo-

leczna i polityczna, jaka dokonała się w kraju.

Dziś widzimy, jaśniej niż kiedykolwiek, że siła Państwa leży w zespoleniu obywateli, ich jedności i rzetelnej współpracy.

Wartości jednostki mogą uwydatnić się jedynie przy pewnym zastosowaniu zasad sprawiedliwości politycznej.

Smutne doświadczenia nauczyły nas,

że bez niepodległości Państwa nie ma wolności osobistej jednostki.

Dziś Polska znów jęczy w kajdanach niewoli, a synowie jej i córki znosić muszą najstraszniejsze jarzmo.

Słusznie rozumowali autorzy Konstytucji, że Naród sam się musi bronić i że bez jego wysiłku nikt mu nie zapewni niepodległości. Wojsko nie jest niczym innym jak siłą obronną, wydobytą z sił całego Narodu. Nigdy to twierdzenie nie okazało się równie trafne, jak dziś, w wojnie nowoczesnej. Jest prawdą niezbitą, że zespolenie wojska z rządem i społeczeństwem jest czynnikiem decydującym o wartości ducha.

Przeżywamy chwilę, w której Polskie Siły Zbrojne walczą na wszystkich teatrach operacyjnych dzisiejszej wojny. Walczą na lądzie, morzu i w powietrzu. Walczą jak najsilniej i najściślej związane z Narodem. Walczą bohatersko w obronie tych samych zasad, których wyrazicielką była Konstytucja 3-go Maja.

Walczymy jednak nieosamotnieni, w przeciwieństwie do Jej obrońców. Bo dziś walczą z nami, ramię przy ramieniu, narody Imperium Brytyjskiego, Ameryki, Rosji, bratnie narody Czechosłowacji, Jugosławii i innych państw, chwilowo pozbawionych wolności przez niemiecki imperializm. Groby bohaterów i męczenników mordowanych przez Hitlera wszędzie, gdzie stanęła noga pruskiego żołdaka, wołają o sprawiedliwość i karę.

Krew cementuje solidarność zjednoczonych narodów. Ramię przy ramieniu idą z nami największe potęgi świata. Czeka nas w tej walce nie zguba, lecz druzgocące wrogów, pełne zwycięstwo.

Zjednoczone moce carskiego, pruskiego i austriackiego imperializmu unicestwiły przed 151 laty pęd Narodu naszego do odrodzenia, którego wyrazicielką była Konstytucja 3-go Maja.

Rozbiory wykreśliły Polskę na długo z rządu niepodległych państw, lecz Konstytucja dała Narodowi taką moc, że zwycięsko przetrwał okres niewoli. Oprze się też i dzisiaj uciśkowi wroga i świadom swej mocy wytrwa do momentu ostatecznego zwycięstwa.

W KWATERZE POŁOWEJ



Wódz Naczelny gen. Sikorski ze swym Szefem Sztabu w kwaterze polowej „gdzieś w Szkocji”

WIELKA BRYTANIA ZAJMUJE MADAGASKAR

Londyn, 10. V.

Agencja Reuter donosi urzędowo: we wtorek, 5 maja, w godzinach rannych wojska brytyjskie wylądowały w porcie Diego Suarez, położonym na północnym cyplu wyspy Madagaskar i rozpoczęły marsz w głąb wyspy. Lądowały wojska piesze, oddziały marynarki, artyleria, lekkie jednostki pancerne oraz specjalne oddziały desantowe, t. zw. Commandos.

Rząd brytyjski zdecydował się na okupację Madagaskaru, aby uprzędzić desant japoński na tej wyspie, która ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla dróg komunikacyjnych, wiodących do Zatoki Perskiej, Indji i Australii. Po oddaniu przez Francję Indochin Japończykom, co umożliwiło japońską agresję na Malaję i Indie Holenderskie — rząd Wielkiej Brytanii nie mógł mieć zaufania do rządu Vichy,

że ten broniłby Madagaskaru przed Japończykami. Rząd Jego Królewskiej Mości zaznacza, że nie zamierza naruszać statutu Madagaskaru, ani wtrącać się do wewnętrznej administracji wyspy. Madagaskar w dalszym ciągu zostanie posiadłością francuską i po ukończeniu działań wojennych, względnie nawet wcześniej — gdy tylko okoliczności na to pozwolą, wojska brytyjskie opuszczą wyspę.

JÓZEF PIŁSUDSKI

12 maj to siódma rocznica śmierci marszałka Piłsudskiego. Data stosunkowo niedawna, bo cóż znaczy okres 7-ju lat w życiu narodu, obliczonym na wieki. A równocześnie jakże ta data jest odległa, gdy chodzi o wagę wypadków, które każą każde z tych lat liczyć podwójnie i potrójnie. Ile wartości zostało przewartościowanych. Ile zagadnień ujrzyliśmy pod innym kątem. Ile zagadnień znowu aktualnych przesunęło się w perspektywę historyczną. I z tej perspektywy historycznej powinniśmy dzisiaj spojrzeć na marszałka Piłsudskiego, rewolucjonistę, organizatora Legionów, pierwszego twórcę Armii Polskiej, jej zwycięzkiego Wodza i wieloletniego kierownika naszej nawy państwowej, który przez tyle lat dźwigał straszną odpowiedzialność za Polskę.

Piłsudski miał i ma dotychczas bezgranicznie mu oddanych wyznawców, uczniów i nie mniej zdecydowanych wrogów. Dziś jednak wie każdy Polak, że była to postać na miarę historyczną; mogliśmy powiedzieć o nim tak jak Krasieński po śmierci Mickiewicza, że był „krwią, mlekiem i złotą naszego pokolenia”.

* * *

Z okresu rządów Piłsudskiego mamy jeszcze wiele stron niewyjaśnionych, ciemnych, o których mówić nie można było w Polsce, ze względów politycznych i cenzuralnych.

Stosunek Marszałka do Niemców, w ostatnich latach jego życia, jest jedną z tych stron, na którą szereg zagranicznych publikacji, już czasu wojny, rzuca rewelacyjne światło. Mam tu na myśli trzy książki: Robert Dell — „The Geneva Racket” 1941, Andre Simon, (podobno pseudonim Genevieve Tabouis) „J'accuse” 1941 i A. Werth „The Last Days of Paris” 1940.

Wszystkie stwierdzają, niezawsze dokładnie pokrywając się w danych, dwukrotnie próby Piłsudskiego, w 1933 roku, wywołania wojny prewencyjnej z Niemcami.

Przypomnijmy kilka faktów i dat. 30 stycznia 1933 roku Hitler dochodzi do władzy. W Gdańsku krąży pogłoski, że narodowi socjaliści zamierzają zająć Westerplatte siłą. Piłsudski wie, że Hitler jest wówczas właśnie bezbronny, że dziś jeszcze można go zwyciężyć: do portu wpływa O. R. P. Wicher, a oddział wzmocniony polskich żołnierzy staje na Westerplatte.

Zachód ocenia najstrzej ten gest Polski, marzy o paktach z Hitlerem, „zapora przed bolszewizmem”.

W kwietniu 1933 roku, a więc po zawarciu paktu czterech mocarstw w Rzymie: Anglii, Francji, Włoch, i Niemiec, z pełnym pominięciem Polski, Marszałek proponuje rządowi francuskiemu wspólną akcję Francji, Polski i małej ententy w celu zaponieżenia dozbajaniu Niemiec. Proponuje „złamanie rządu Hitlera za pomocą wojny prewencyjnej, popierając to bogatym memoriałem o gorączkowym zbrojeniu Niemiec”. Na memoriał nie raczone odpowiedzieć. Według Delli'a francuski sztab popierał propozycje Piłsudskiego, rząd jednak się nie godził. Stosunek zaś Wielkiej Brytanii do tych propozycji był skrajnie negatywny.

Jeszcze w maju rząd Polski nalega na wspólną akcję. Znowu odmo-

wa. Rozpoczyna wówczas rokowania z Niemcami w sprawie paktu o nieagresji, ale nie spieszo Piłsudskiemu do paktu, jeżeli w październiku 1933 roku, gdy Rzesza opuszcza Ligę, Piłsudski raz jeszcze wraca do Francji z propozycją zbadania sprawy zbrojeń niemieckich. „Rząd francuski uważał jednak, że Piłsudski zwariował” — pisze Werth — „jak jeden czy dwóch generałów francuskich, którzy zgadzają się z Piłsudskim”. Sfery kierownicze zachodu ulegają opinii publicznej swych krajów, absolut-

nie wrogiej nie tylko wszelkiej wojnie, ale nawet wszelkiej groźbie wojny, krok za krokiem kapitulują wobec Hitlera. Pakt polsko — niemiecki zostaje podpisany dopiero w styczniu 1934 roku po rokowaniach między Daladier i Hitlerem z końca 1933 roku, groźących przekreśleniem sojuszu francusko — polskiego. Ale na polecenie Piłsudskiego Beck daje wyraźnie do zrozumienia, jeszcze tegoż stycznia 1934 roku, delegatowi w Genewie Paul-Boncour, że jeżeli Francja zajmie ostre stanowisko wo-

bec Rzeszy — Polska na układ z Niemcami nie pójdzie.

Te fakty i daty, zebrane z kilku książek, pisanych zagranicą przez ludzi bynajmniej nie specjalnie dla Polski przyjaznych, oświetlają właściwe stanowisko Piłsudskiego wobec Niemiec. Jedyne świadomość groźnego niebezpieczeństwa i zupełnej bezsilności Francji dyktuje Piłsudskiemu zawarcie układu z Niemcami, jako zwłoki koniecznej dla dobrobytu.

Dzisiaj widzimy, że żadna polityka nie byłaby zdolna odwrócić najzadu Hitlera na Polskę, gdy miała sojuszników, którzy wówczas do wojny zdolni nie byli i wojny nie chcieli. Pakt polsko-niemiecki dawał margines na lat dziesięć. Hitler wypowiada układ z Polską po latach pięciu.

W ogólnym marazmie kapitulacyjnych nastrojów Zachodu wobec Hitlera, usypiających złudzeń o Niemczech, szeryonach w Anglii, dojurkowania Francji, Piłsudski umiał już w 1933 roku nie tylko widzieć groźące niebezpieczeństwo, ale i nawoływać do wojny ze słabym jeszcze wówczas hitleryzmem.

J. Słowacki

Józef Czapski

„Być wiernym Ojczyźnie mej”

Niezachwiana wiara w nadprzyrodzoną sprawiedliwość, żarliwa nadzieja szczęśliwego powrotu do Kraju i gorąca miłość tego wszystkiego, co zawiera w sobie najpiękniejszy ze wszystkich słów wyraz „Polska” stanowią główny akcent tych uroczystości, jakie miały miejsce w dniu Święta Narodowego, 3-go maja 1942 r. w m. p. Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. R. R.

Po mszy polowej, odprawionej na placu ćwiczeń, odbyło się zaprzysiężenie Oddziału Przybocznego D-cy P. S. Z. w ZSSR. Twardo i zdecydowanie powtarzają utwór tekst żołnierskiego ślubowania, stwierdzającego, że każdy z nich pragnie „być wiernym Ojczyźnie... za sprawę Ojczyzny... walczyć do ostatniego tchu”. Gen. Szyszko-Bohusz w przemówieniu, skierowanym do zgromadzonych podkreśla ważność przyjętego przez zaprzysiężonych zobowiązania i wyraża pewność, iż żołnierz polski zawsze spełni należycie swoją powinność.

Następnie odbyła się defilada, którą przyjął gen. Szyszko-Bohusz w obecności delegata Ambasady R. P. i przedstawicieli Armii Czerwonej. Wyróżniał się doskonałą postawą batalion S., a reszta brawa powitała kompanię ochotniczek P. S. K., maszerującą nadspodziewanie dobrze.

Na tym skończyła się pierwsza część uroczystości. Jej najpiękniejszym może momentem była chwila przysięgi. Oto bowiem zdala od stron rodzinnych. w głuchym zakątku Azji Środkowej, wierni synowie Rzeczypospolitej składali publicznie zapewnienie, iż będą „tak postępować, aby... żyć i umierać jak prawy żołnierz polski”. Chociaż ubrani w mundury, dostarczone przez jednego sprzymierzeńca i z bronią otrzymaną od drugiego — byli oni

tylko i wyłącznie Polakami. I przypomnieli sobie wtedy, jak w taki sam słoneczny, upalny dzień sierpnia 1939 roku przysięgał 3-ci szwadron i pluton pancerny 13-go pułku Ułanów, jak konie gryzły wędzidła i poręczki szumiały ponad głowami. Potym nastąpiła defilada — defilada przed sztandarem pułkowym. Dziś kryje go pieczołowicie łono Ziemi — Matki i tam czeka chwili, gdy znowu dane mu będzie usłyszeć „powracające do gniazd swoich syny” i dumnie załopotać na wietrze wocarnej dłoni polskiego chorążego.

O godz. 14 odbył się wspólny obiad żołnierski, podczas którego przemówił gen. Szyszko-Bohusz oraz dwaj przedstawiciele Armii Czerwonej.

O godz. 17.30 rozpoczęły się zawody w piłkę siatkową przy udziale czterech drużyn. W finale po zwycięstwie i dość pięknej grze zwyciężyła reprezentacja Oddziału Przybocznego. Kondycja graczy jeszcze wyraźnie wiosenna.

Wieczorem, staraniem Oddziału Przybocznego, odbyła się akademicka, na której program złożyły się występy orkiestry, chóru żołnierskiego oraz deklamacje. Zagał ją krótko gen. Szyszko-Bohusz. Wspomnił, że każdy z żołnierzy, mających teraz nad sobą spokojne przestworza cichego wieczoru, pamięta, jak niebo polskie z września 1939 r. pokryte zostało sylwetkami złowieszczych kruków — samolotów niemieckich. Na wieś i miasta naszej Ojczyzny runął grad bomb, niosących śmierć i zniszczenie. Jakkolwiek kampania wrześniowa została

przegrana, Polacy nie złożyli broni i walczyć będą dotąd, aż niebo polskie będzie wolne i swobodne od napaństwa.

Przemówienie ut. Wnęka, deklamacje plut. Donocika („Dojdziemy” Ant. Stonimskiego) i ochotn. Sierputowskiej (Koncert Jankiela z „Pana Tadeusza”) oraz utwory, wykonnane doskonale przez orkiestrę wprowadziły słuchaczy w krąg polskiej poezji i muzyki, wyupoklajających tak dobitnie nieśmiertelność ducha narodowego. Nastrój ten został jeszcze pogłębiany przez skromne, ale gustownie urządzone sceny na stołu góry oraz umiejętnie rozmieszczenie znaczy, których rząd wskrzeszał w pamięci, jak to podkreślił gen. Szyszko-Bohusz, dawne ogniska — wici słowiańskie, zwłające na bój z wrogiem, zagrażającym wspólnej Matce. Tej Matce, o której słusznie powiedział najwierniejszy z Jej wiernych synów — Stefan Czarniecki: „Ludzie są śmiertelni, ale Rzeczpospolita wieczna”.

Paweł de Laval

Polacy w Niemczech

„Krakauer Zeitung” z 1 kwietnia donosi, że 1.100.000 Polaków z obszaru gubernatorstwa pracuje w Rzeszy. W tej liczbie jest 450.000 jeńców. Cyfry, dotyczące terenów wcielonych oraz Małopolski Wschodniej i Kresów Wschodnich, nie są ogłoszone. Niemiecki dziennik podkreśla, że gubernatorstwo dostarcza 55% wszystkich robotników cudzoziemskich w Rzeszy. Na 665.000 polskich robotników cywilnych 517.000 zatrudnionych jest na roli, 15.000 — w przemyśle metalurgicznym, 17.000 — w górnictwie.

UNION JACK NAD DIEGO SUAREZ

TWIERDZA MADAGASKARU W RĘKACH BRYTYJSKICH

Londyn, 10. V.

Po trzydniowych, zaciętych walkach Diego Suarez, potężna francuska twierdza na północnym cyplu Madagaskaru, skapitulowała. W czwartek po południu ucichły działa fortecy. Do dowódcy wojsk brytyjskich zgłosili się parlamentariusze francuscy z wiadomością, że komendant załogi, płk. Pless gotów jest przetrwać walkę i podjąć rokowania w sprawie kapitulacji. Opór twierdzy przełamany został natarciem na bagnety specjalnych brytyjskich batalionów szturmowych, Commandos, składających się przeważnie z młodych policjantów angielskich, z których każdy posiada przynajmniej 1 m. 82 cm. wzrostu. Amerykanie nazywają te oddziały batalionami wielkoludów.

W Izbie Gmin premier Churchill oddał hołd waleczności wojsk francuskich i wyraził żal, że musiało dojść do walki między naturalnymi sprzymierzeńcami. Walka ta kosztowała dotychczas wojska brytyjskie ponad 1000 zabitych. Premier zaznaczył, że zajmując Madagaskar, Wielka Brytania nie tylko działała w koniecznej obronie własnych interesów, lecz tak-

że niezależności i całości Francji, w obronie Alzacji i Lotaryngii, Tunisu, Korsyki, i tegoż Madagaskaru, który bez wątpienia byłby dla Francji stracony, gdyby akcja brytyjska nie uprzedziła desantu japońskiego.

W dalszym ciągu swej mowy Churchill podkreślił, że szybki stosunkowo sukces i nie zbyt wielki rozlew krwi, możliwe były tylko dzięki temu, że do akcji użyte zostały dostatecznie liczne i wyborowe oddziały wojsk liniowych

oraz specjalne oddziały desantowe. Churchill zaznaczył, że w chwili, gdy przemawia, trawlers brytyjskie oczyszczają port Diego Suarez z min, a w najbliższym czasie cała flota brytyjska wpłynie do tego portu, będącego główną bazą morską Madagaskaru.

Prasa francuska w dalszym ciągu podburza opinię publiczną przeciwko Wielkiej Brytanii. W Bourges przemawiał zagorzały hitlerowiec francu-

ski Doriot, który domagał się natychmiastowego wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii.

Prasa angielska polemizując z prasą francuską zaznacza, że po kapitulacji Francji w Indochinach, które zupełnie bez oporu zostały oddane Japończykom, Francja nie ma moralnego prawa protestować, jeżeli Wielka Brytania, nauczona smutnym doświadczeniem, zmuszona jest czasowo zająć którąś z posiadłości francuskich.

Brytyjska ofensywa powietrzna trwa

Polskie bombowce nad Hamburgiem i Stuttgartem

Londyn, dn. 10. V.

Już czternasty dzień z rzędu polskie i brytyjskie dywizyjny bombowe i myśliwskie dokonywują nalotów na Trzecią Rzeszę i tereny okupowane. Co kilka godzin z lotnisk Wielkiej Brytanii podrywają się dywizyjony, wyruszające w stronę kontynentu. Spadły bomby na Hamburg, gdzie mieści się wielka baza okrętów podwodnych. W wyprawie tej odznaczyły

się polskie załogi bombowe, które, śmiało pikując, rzucały bomby na obiekty wojskowe.

W płomieniach stanęły zakłady Boscha i Daimler-Benz w Stuttgarcie. Miasto to było przez trzy dni z rzędu bombardowane przez brytyjskie i polskie dywizyjny bombowe.

Splonęła elektrownia w Zeebrugge w Belgii. Polskie i brytyjskie dywizyjny myśliwskie każdego dnia prze-

prowadzają akcje „wymiatania” nad Francją, jak to w swym żargonie nazywają lotnicy. Piloci niemieccy unikają walki z „demonami przestworza”, jak Anglicy nazywają naszych myśliwców. W odwet za naloty na Lubekę i Rostock, Stuttgart i Hamburg — Niemcy zaatakowali stare angielskie miasto katedralne Norwiche i Exeter. Radio angielskie nazywa ten raid nalotem z Baedekera, jako że Niemcy wyszukują sobie w tym przewodniku turystycznym miasta, oznaczone trzema gwiazdkami, to jest godne zwiedzania.

Jak podkreśla sprawozdawca polityczny radia londyńskiego, groźby Goeringa i Hitlera nie spełniają się. Luftwaffe jest już bezsilna. W dowód tego twierdzenia radio Londyn przytacza następujące liczby: od 23 do 29 kwietnia lotnicy niemieccy podczas raidów Baedekerowskich na miasta brytyjskie, zrzucili 225 ton bomb, w tym samym czasie lotnicy polscy i brytyjscy zrzucili na samą tyłką Rzeszę 1300 ton bomb, a więc 6 razy tyle. Ogółem w nalotach na Wielką Brytanię brało udział 170 maszyn, z czego 70 nie powróciło do swych baz.

W dniu święta 1-go maja

STALIN DO ARMII CZERWONEJ

Moskwa, 1. V. 42.

Z okazji 1 Maja, Święta Narodowego Z.S.R.R., przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i Komisarz Ludowy Obrony J. W. Stalin wydał rozkaz dzienny do Czerwonej Armii, w którym między innymi mówi:

„Więcej niż dwa lata minęło od chwili, gdy niemieccy zaborcy wtrocili Europę w otchłań wojny i skuli pętami niewoli szereg mitujących wolność krajów, jak Francję, Norwegię, Danię, Belgię, Holandię, Czecho-Słowację, Polskę, Jugosławię i Grecję.

Niemcy twierdzą, że są nacjonalistami, którzy muszą bronić całości i niezależności swego kraju przed atakiem sąsiadujących narodów. Jest to oczywiste kłamstwo. Tylko oszuści mogą twierdzić, że Norwegia, Dania czy Związek Sowiecki kiedykolwiek napadły na Niemcy.

Niemcy twierdzą, że są nacjonalistami, którzy na pierwszym miejscu stawiają obronę interesów świata pracy, a przeciw nigdzie ten świat nie jest tak wyzyskiwany jak w Niemczech.

Niemcy twierdzą, że są krzewicielami kultury europejskiej i że prowadzą wojnę, żeby tej kultury bronić. I to także jest kłamstwem. Wszak to oni ograbili Europę i pokryli ją

lasem szubienic. To oni mordują bezbronną ludność, burzą miasta i siola, niszczą przastare zabytki cywilizacji...

Doświadczenia wojenne wykazały, że w ciągu dziesięciu miesięcy wojny ze Związkiem Sowieckim armia niemiecka straciła wiele ze swej siły. Poniosła olbrzymie straty, a jej rezerwy ludzkie są na wyczerpaniu. Nafty zaczyna brakować, surowce się kończą. Tymczasem Armia Czerwona okrępliła i nabrała zaufania do siebie. Wielką pomoc w walce

okazuje nam Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki. Pękł mit o niezwykłości armii niemieckiej. Zwycięstwa, odniesione przez Armie Czerwoną zmusiły Niemców do rzużenia w bój rezerw, przygotowanych na wiosenną ofensywę.

Wzywaniem do wytyżenia wszystkich sił, aby rok 1942 stał się rokiem ostatecznej klęski wroga i przyniósł ze sobą oswobodzenie, zakończył Stalin swój rozkaz do Czerwonej Armii.

W DZIEŃ NASZEGO ŚWIĘTA

Premier Churchill i min. Eden do Polaków

Londyn, 4. V.

Wódz Naczelny, generał Sikorski, otrzymał od premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla, telegram następującej treści:

„Polska walczy bohaterstwo poza granicami swego kraju. Ofiary jej nie będą daremne.

Bliska jest chwila, kiedy poprowadzi Pan swe wojska do Polski.”

Minister spraw zagranicznych, Anthony Eden, w odezwie do Polaków pisze między innymi: „Zaden chyba

Naród tyle nie ucierpiał w tej wojnie co Polacy. Postawa Narodu Polskiego jest natchnieniem dla całego świata, walczącego za wolność i sprawiedliwość. Polacy! Niezadługo będziecie obchodzili swe święto znowu w kraju”. Mówiąc o bohaterskiej Brygadzie Karpackiej minister Eden podkreślił że wokół niej formuje się Armia Polska, która bronić będzie Środkowego Wschodu, przed agresją nieprzyjacielską.

Dowódca Wojsk Sprzymierzonych na Środkowym Wschodzie, generał Auchinleck, w telegramie wystosowanym do Naczelnego Wodza, pisze między innymi: „Panie Generale! Pod Tobrukiem, Derną, Ain El Ghazala oświadczenie zetknętem się z męstwem żołnierza polskiego, i jako żołnierz wiem, że ono zapewni Wam zwycięstwo.

Ambasador Rzeczypospolitej przy Rządzie sowieckim, prof. Stanisław Kot, złożył gen. Sikorskiemu życzenia w imieniu Polaków, rozsianskich w Rosji Sowieckiej. Prof. Stanisław Kot zapewnił Wodza Naczelnego, że to największe skupienie Polaków na emigracji, ożywia jedna wspólna myśl — powrotu do Ojczyzny poprzez szeregi wroga,

WYMIANA DEPEZ

MOŁOTOW—RACZYŃSKI

Londyn, 7. V.

Z okazji polskiego święta narodowego, 3-go Maja, Komisarz Spraw Zagranicznych Z. S. R. R. — Mołotow, wystosował do kierownika polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Edwarda Raczyńskiego, depeszę, w której wyraził serdeczne życzenia Rządu i Narodów Związku Sowieckiego dla Polski, a w szczególności

oswobodzenia kraju od jarzma niemiecko-faszystowskich okupantów oraz odbudowania niezależnego Państwa Polskiego.

W odpowiedzi minister Raczyński serdecznie podziękował Mołotowowi za życzenia i wyraził nadzieję, że niedaleka jest chwila zwycięstwa nad wspólnym wrogiem.

Narady Generałów

Londyn, 10 - V.

Agencja Reutera podaje urzędowo: Wczoraj odbyło się spotkanie generałów brytyjskich i polskich, w którym uczestniczyli: Wódz Naczelny, gen. Władysław Sikorski, Dowódca Brytyjskich Sił Zbrojnych, sir Allan Brooke, Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, gen. Władysław Anders, Dowódca Samodzielnej Brygady Karpackiej — gen. Kopański. oraz inni generałowie polscy i brytyjscy. Komunikat nie podaje miejsca, w którym odbyła się konferencja.

UŚMIECHNIJ SIĘ

PAN PIECYK WYCHODZI Z NERW

Zamieszkuje ja obecnie pod jednym pałatkom z niejakim Piekutowskim z naszej kompanii, któren w cywilnych czasach w Warszawie był władzą, czyli starszym posteronkiem. Facet rozgarnięty, z przysposobieniem towarzyskim, ale coiraz pomiędzy nami do pierępałki dochodzi.

Osobliwie jak już po czapszczyku do kimaniasia układamy, ten dany Piekutoszczak gadane mowe rozpoczyna i dawaj takie rzeczy wysłuszczać, że w człowieku bebeczy się przewracają.

Wszystko akonto tego, jak to będzie, jak się do Warszawy wrócim. I krugom zauważa, jak to on za gieroja chodźić będzie, jak i na kiejm będzie się odgrywał, jak się będzie na dobre posadkie kierował i tem podobnie.

Raz leżem się tak w pałatce i zaczem zasnąć, bajtlujem o tem-owem.

— „Wisz pan, panie Piecyk” — powiada Piekutoszczak — „po powrocie w wolny Polsce dla nas wojskowych ogromna kałjera się zapowiada. Takim prawem bedom się z nany pacytkować jak z miętkim jajkiem. Z kuźdy-jedny pracy bedziem zwolnione i zaopatrze nie bedziem fasować po pierśy kategorii. Po tych batach życiowych, co my przeszli, to chyba nam się taka premja należy, nie?”

— „Przepraszam za pardon, panie Piekutowski” — zauważam — „ale nie widze w tem żadny racji-fizyki.

Baty życiowe w tej wojsku kuźdy-jeden naród i kuźda-jedna jednostka otrzymuje. W ten deszeń wszystkim jednakowe odszkodowanie się patrzy. Akonto tego nawet angielski pan prezes Churchill wyraził się na pewnym plakacie.

— „Co mnie Churchill, panie Piecyk? Ja wiem jedno: jak Bóg da wrócim, to za wszystkie czasy muszę się odegrać. Jeść, pić, do góry kałdonem leżeć... W danem razie, jeżeli mnie za osadnika zrobiom, to—owszem—gront, chałupe i t.d., o wiele w dobrem ponkie, — mogę przyjąć, ale do roboty parobków zgodze, a sam — hulaj Jasiu!... Albo mogą mnie komisarzem zrobić w handlowy dzielnicy. W najgorszym razie starosta tyż nie pogardze. Ale do regularny pracy — niema frajerów!”

Tu już, prosze kolegów, całkiem z nerw wyszedem i jak mu nie wygarnę:

— „A piesz panu mordę lizał, panie Piekutowski! To pan już teraz karkuluje, żeby w wolny Polsce za paszożyta być? Za darmożjada—markiranta?... To pan chcesz cudzemy grabany kasztany z ognia wygarniać?... W te pore jak całkowity naród polski stanie do kapitalnego remontu Ojczyzny, to pan chcesz do góry kałdonem leżeć? Bezrobotne emeryturkę podbierać? — Niedoczekanie pańskie, panie P.! I takim prawem wstyd mnie, że z taką wredną jednostką mam zaszczyt pod jednym pałatką przebywać!... Wolałbym pana w tyfusowem łózku widzieć, jak na tem ucziwem żołnierskim czapczaniem! Odsuń się pan odmie do ciężki cholery, bo sie panem brzydzę jak beduin trefnem mięsem!”

— „Czego pan sie ciskasz, panie Piecyk? U nas w Polsce i przed

„CHŁOPCY KILLINGERA”

Zbrodniarze rządzą Europą

Wojna obecna dodała do swych środków nowy czynnik, nowy rodzaj, bardzo skutecznej broni, którą nazwano 5-tą kolumną. Prace jej na odciunku europejskim znamy dobrze, widzieliśmy i odczuwaliśmy je w własnej skórze tak w Polsce jak i we Francji. Jednak nie wiele dotychczas przeniknęło do wiadomości ogółu o organizatorach tego ruchu. Są oni czynni we wszystkich krajach świata, pozostają jednak w ukryciu, organizując i kierując pracą i przygotowując w ten sposób nowe poczyny Hitlera.

Balkany — są na łascie bandy Killingera! W Bukareszcie rezyduje morderca Manfred v. Killinger i czarownicę Edyta v. Kohler.

... Powodzenie Hitlera na Balkanach byłoby nieosiągalne bez pracy okrutnego i bezwzględego Killingera. Jest on głównym gangsterem Fuhrera, zimnokrwistym i niemilosierdnym mordercą.

— Gdy Hitler osiągnął władzę, Killinger wspiął się z nim razem. Najpierw został premierem Saksonii, jednak tutaj jego kwalifikacje, „silnej ręki” marnowały się. Szczęśliwszym był na następnym stanowisku jako przewodniczący sądu ławniczego hitlerowego, podpisując setki wyroków śmierci.

Po krótkim pobycie w Kalifornii Killinger powrócił do Niemiec, przeznaczony do specjalnych zadań. Hitler polecił mu wychowywanie młodych dyplomatów. Byli to pierwsi z „chłopców Killingera”.

Killinger wyszkolił ich jednak nie w subtelnej sztuce dyplomatycznej, lecz w rzemiośle sabotażu i szpiegostwa. Wypuścił ich jako skończonych bandytów. Co prawda, niektórzy „dyplomaci” Killingera umieją ledwo pisać, zato jednak celnie strze-

lają z biodra, rzucają bomby, i potrafią zachowywać się w bójkach i rozruchach ulicznych. Setki z nich przebywa obecnie w Afryce, jako przydzieleni do francuskiej administracji kolonialnej.

Również w każdym kraju będącym pod okupacją hitlerowską działają „chłopcy Killingera”.

Sam Killinger przebywa w Rumunii.

Dla utworzenia drogi na Balkany, jeszcze przed okupacją Rumunii przez Niemców, Himmler szef Gestapo, posłał do Bukaresztu swoją własną kuzynkę Edytę v. Kohler. Jest to jedna z najzdolniejszych agentek wydziału zagranicznego Gestapo, o czym nikt w Bukareszcie nie wiedział. Przybyła ona do Bukaresztu jako przedstawicielka niemieckich browarów i sprzedawców szampana, a mając do dyspozycji nieograniczony kredyt, bawiła się rozrzutnie w modnym hotelu „Ambasador”. Wkrótce Edyta v. Kohler została dostawczynią alkoholu do najbardziej ekskluzywnych klubów rumuńskich. Stała się ulubienicą bukarzeszkańskich „bywałców kawiarńskich” — a stąd już tylko nieduży krok, by dostać się do kół politycznych.

Cechuje ją całkowita bezwzględność w metodach postępowania.

... Obecnie Edyta v. Kohler i Killinger rządzą w Bukareszcie. Do „topornej” roboty używają rumuńskiej faszystowskiej żelaznej gwardii, jednak bardziej delikatne posunięcia powierzane są wpływomym zdrajcom. Jako przykład można podać rumuńskiego magnata zbrojowego Malaxa, którego Edyta wybrała jako swoje narzędzie. Wyśledziła ona, że

głównym przeciwnikiem jego był brytyjski fabrykant stali i uzbrojenia — senator Max Ausnit — i przebiegle wniósł w niego, że może on osiągnąć monopol, jeśli Ausnit zostanie usunięty. W ten sposób wspólnie uknuto sprzysiężenie. Fałszywe oskarżenie o nielegalny wywóz złota i dewiz zagranicznych z Rumunii, skierowano przeciw Ausnitowi, w wyniku czego osadzono go w więzieniu na lat 10. Sprężyny niemieckie poruszyły wszystkich, by Malaxa doszedł do władzy.

Przybywszy do Bukaresztu, Killinger pragnął pójść o krok dalej. Zadecydował więc, że Ausnit, jako przyjaciel Anglii, musi umrzeć, jednak magnat uzbrojeniowy, przyjaciel królów i radzów, dobrze znany w przedwojennym Paryżu i Londynie, posiadał również oddanych przyjaciół. Kiedy „chłopcy Killingera” przybyli do więzienia, by uprowadzić go, stwierdzili, że został on właśnie „przeniesiony” do szpitala. Poszukując go tam z wyrokiem śmierci podpisanym przez Killingera, wpadli do szpitala, mając na podwórzu drewnianą skrzynię. Ausnita nie było na sali szpitalnej. Był on umieszczony w drewnianej pace, którą na oczach gestapo złożono na wóz o konnym zaprzęgu i wywieziono.

W tej pace Max Ausnit uciekł i nikt nie wie, gdzie obecnie przebywa.

Z kolei Malaxa zepchnięty został w cień. Gdy spełnił swoje zadanie, narzucone podstępem przez Edytę, jego fabryki zostały przejęte przez przemysł niemiecki. Nikt bowiem ostrostronny, nawet bardzo potrzebny, nie może długo korzystać z hitlerowskiego łupu.

W dzikich górach Jugosławii

Polacy wśród partyzantów

gen. Michajłowicza

Do oddziału polskiego wojska na Błskim Wschodzie przybyło ostatnio 2 polskich lotników, którzy w lecie ub. r. zbiegli z Polski i po pełnym przygodzie przejściu półwyspu Bałkańskiego i dłuższym pobycie wśród partyzantów jugosłowiańskich dotarli wreszcie do Brygady Karpackiej. Polscy lotnicy przybyli do Jugosławii i weszli w porozumienie z partyzantami, a dzięki ich pomocy dostali się do wojska polskiego.

Niezmiernie ciekawe są ich wrażenia z pobytu w jednym z obozów partyzanckich. Pierwszym radosnym przeżyciem była możliwość przyniesienia się, że są Polakami i idą do polskiego wojska. Twierdzą oni, że partyzanci gen. Michajłowicza są doskonale poinformowani o walkach, jakie toczą polscy partyzanci w okupowanym kraju. Szczerze opowiadał o sobie wzajemnie o walkach z Niemcami. Do obozu partyzantów, który położony jest wysoko w górach, dostali się przy pomocy przewodnika — łącznika wraz z grupą nowych ochotników oraz wieśniaków, przybyłych do komendanta obozu po pozwolenie na wyrąb drzewa w okolicznych lasach.

Partyzanci mają jedzenia pod dostatkiem. Mają własne stada gęsi, kaczek, kur, owiec, pozatem jedzenie

dowoi okoliczna ludność. W obozie jest namiot — lazaret, gdzie pracuje jako lekarz studentka medycyny. Wszędzie wro życie. Wszystko odbywa się, jak w normalnym obozie wojennym: czyszczenie broni, zmiana war, odprawa placówek i t.p. W magazynach pełno granatów ręcznych, broni maszynowej, amunicji zdobytych na Niemcach.

Polscy lotnicy przybywali wśród partyzantów kilka miesięcy. Brali nawet udział w paru wyprawach. Potem byli instruktorami broni maszynowej w walce przeciw zolgom. Podczas jednej z walk z oddziałem niemieckiego lotnictwa byli świadkami zestrzelenia niemieckiego samolotu z polskiego ręcznego karabinu maszynowego, który Jugosłowianie zdobyli na Niemcach. Tak to wierny polski karabin maszynowy został po dłuższej przerwie odpowiednio użyty.

Polscy lotnicy tak żyli się z partyzantami, że ci obiecywali nawet dostarczyć samoloty, aby tylko zostali wśród nich i razem z nimi walczyli. Chęć jednak walki we własnych szeregach zwyciężyła i Polacy wyruszyli na południe. W górach echo odbijało pożegnalne: „Niech żyje Polska i Jugosławia”.

wojną też trzeba tylko było umieć się kierować!...

— „Toteżście wykierowali, honofoty w protekcje dziobane! Ale posłuchaj pan mnie, panie ładny: tera nie ta Polska będzie! Insze czasy idą! Od fundamentów kontrol sie przeprowadź, remont kapitalny! A gdzie już remont nie pomoże — rozbiórka i na szmelc! Żadnego pucu, żadnego tylnokowania po wierchu! Wszystko od gruntu się odnowi na 102!

A pan chcesz do tego na glanc odnowionego lokalu sprowadzić się w starem widzie? Z całem starem, zapluskwionym багаżem??

Nie, panie przystojny! Razem z całem narodem polskim i pan musisz się odbudować, odremontować od środka. Wszystkie stare nawyczki, narowy, wszystkie narodowe felery charakteru — do dezynfekcji parowy!

Dopiro po taki duchowy „samobrabotce” masz pan prawo być obywatelom w ty nowy Polsce.

A nie, to niech pana lepiej tu, w ty środkowej Azji, jaki poczciwy szkorpion albo inszy wąż boa—konduktor załatwi. Bo z takim życiorysem i światopoglądem, jak pan obecnie wykazuje, to panes Polsce potrzebny jak psu piąta noga!

A tera: dobranoc, p. Piekutowski! Odpływam w objęcia Orfeusza i niech mi sie Polska przyśni taka, jak ją chce widzieć na wieki—wieków amen!

Wuj Tom

DROGA BAJEK, MIECZA I JEDWABIU

P R A S T A R Y S Z L A K

Od zachodu Morze Kaspijskie, od południa Pamir. Od wschodu Altajskie góry i Hindukusz, od północy syberyjskie lasy. Kraj sześć przeszło razy większy od Polski, kraj o olbrzymich bogactwach naturalnych, o bujnej i barwnej a tragicznej zarazem historii.

Przełaziły się przez tę ziemię miliony ludzi — wzdłuż i wszerz. Każda pędź tej ziemi kryje w sobie po dzień dzisiejszy mnóstwo tajemnic — greckie miecze i mongolskie strzały, arabskie półksiężycy i pogańskie bóstwa. Długi szereg różnych kultur, różnych organizmów państwowych, różnych wierzeń i obyczajów pomniki swe na niej zostawił. Jest prastarym szlakiem koczowniców — szlakiem zdobywców.

Nie ma się na tej ziemi rozwiniętej swoista kultura. Ledwie zdołał jakiś naród zapuścić korzenie, pობudować miasta, — a już zmiatała go nawała koczujących hord, które olbrzymi azjatycki kontynent z siebie wyrzucał. A kiedy te hordy osiadły, bogactwem kraju znęcone i własne zaczęły tworzyć ośrodki, napływała znów nowa fala z południa czy z północy i niszczyła wszystko.

Byli tu Persowie i Grecy, byli Hunowie i Tatarzy, Chińczycy i Tunguzi, Arabowie i Turcy, Usunowie i Sogdyjczycy, dziesiątki narodów o dziwacznych nazwach, narodów po których dziś już nie zostało śladu.

Jedna karta tej historii bliższa nam jest i bardziej zrozumiała niż inne. Są nią dzieje wyprawy Aleksandra Wielkiego.

Jest ona jedną z najmielszych i najciekawszych jakie zna historia. Ten wieloletni marsz młodzieńczego

wodzina na czele trzydziestu tysięcy żołnierzy w dalekie kraje zdumiewa nas i dzisiaj.

Już pierwsze zwycięstwo nad rzeką Granikos w 334 r. przed Chrystusem na wybrzeżu Małej Azji wykazało przewagę szczipłych ale doskonale wyszkolonych sił greckich nad wielokrotnie silniejszym nieprzyjacielem. Aleksander walczył osobiście i omal nie postradał życia. Armia perska została zupełnie rozbita.

Wrażenia z podróży

WILKI, ŻBIKI I RYSIE

Miłośników łowiectwa muszę z góry rozczarować: wilki, żbiki i rysie, o których będzie mowa — to najtańsze, najbardziej oswojone stworzenia. Niewątpliwie — z czasem pokazą wrogom stalowe kły i pazury, narazie jednak przycejone drapieżniki noszą angielskie sorty i stanowią 3 pułki X-ej dywizji.

Znaliśmy ich dotąd na dystans. Słyszeliśmy o nich dużo dobrego, wiedzieliśmy niejedno o ich harcie, wytrwałości i pracy, o nieuciętej woli i energii twórcy tej dywizji gen. Boruty - Spiechowicza i jego następcy — gen. Rakowskiego — ale teraz dopiero mogliśmy wejść w bezpośredni kontakt z całością i na własne oczy sprawdzić chlubną opinię o tych kochanych „zwierzakach”.

Powiem krótko: zyskują jeszcze przy bliższym poznaniu.

„Wojsko na 102!” — jak powiedział pan Piecyk.

Zwycięzcy biorą niezmierzone łupy. W mieście Suza 50.000 talentów srebrnem — około 50 milionów dolarów w srebrze — nie w banknotach! W Persepolis 120, 000 talentów w złocie. Dziś jeszcze zdumiewają nas te cyfry historycznie stwierdzone. W zdumieniu stali przed tą górą złota sownie biednej Grecji, którzy i we śnie nie przypuszczali nigdy, że jest tyle złota na świecie.

Wzdłuż południowego brzegu Morza

Kaspijskiego wkracza Aleksander do Środkowej Azji. Wkracza w szalonym tempie. W pościgu za perskim satrapą Bessosem robi 350 kilometrów w ciągu sześciu dni. Wyczerpane wojsko zostaje w tyle. Na czele pięciuset załadowanych jeźdźców spada na Bessosa jak piorun.

Aleksander idzie przez Kerat i Kabul, przekracza Hindukusz, na miotowych płachtach wypchanych wilkiną przepływa Amur — Darię, zdo bywa Samarkandę i obok dzisiejszego Chodzentu wychodzi na Syr-Darię. Podbija cały kraj, zimuje, poluje. W roku 328 zabija na polowaniu wspaniałego lwa. Były wtedy jeszcze lwy w Kirgizji.

Setki lat żyje ta wyprawa — nie tylko w historii, żyje w legendzie. Przez całe średniowiecze krążą w Europie gadki-powieści o młodym greckim królu, co podobno na dno morskie się opuszczał i widział tam potwory dziwaczne, co przechodził góry sięgające nieba, kapał się w złocie i miał na swym dworze najpiękniejsze kobiety. Wyobraźnię dziesiątków pokoleń zapładnia ta fantastyczna wyprawa.

Ale nie tylko wyobraźnię zapładnia. Wzbogaca i wiedzę. W sztabie Aleksandra byli wybitni uczeni. Opisywali nowe miasta i kraje, zwierzęta i rośliny, gwiazdy i klimat. Widzieli, jako pierwsi Europejczycy, przypływ i odpływ morza. Płynęli Oceanem Indyjskim. Admirał Aleksander Nearchos wrócił z flotą od ujścia Indusa do Zatoki Perskiej, przed nim zupełnie nieznaną. Kto wie, czy pierwszy pomysł szukania drogi do Indji, który doprowadził Kolumba do amerykańskich brzoźw, nie był wynikiem bajki zasłyszanej w dzieciństwie o Wielkim Aleksandrze.

Historia Środkowej Azji ma jeszcze dużo barwnych kart. O wyprawach Arabów, którzy z Samarkandy przyjeźli do Europy nieznaną tam zupełnie papier, a w miastach Turkestanu znaleźli szczerozłote posągi pogańskich bożków z perłowymi oczami wielkości gołębiego jaja. O Tatarach i o Dżingischanie, co w mieście Otara kazał łać do uszu namiestnikowi roztopione srebro za to, że okradł jego posów. O walecznych Usunach, którzy wedle relacji chińskiej mieli ryże brody niebieskie oczy i podobni byli do małp. O wspaniałych meczetach Tamerlana — Timura Kuternogi. O harbuzach turkestańskich tak cudnych i pachnących, że je pakowano w ołowiane futerały, okładano śniegiem i wieszono na dwór kalifów do Bagdadu, gdzie kosztowały po 700 złotych monet.

Bo ten prastary szlak środkowo-azjatycki był nie tylko szlakiem wojennym. Długie okresy bywał i szlakiem handlowym. Tędy szła sławna „droga jedwabiu”, którą do Europy z Chin dalekich porcelana wędrowała i tkaniny, klejnoty i herbata, korezenie i bajki. Bajki budzące tęsknotę do dalekich, dziwnych, nieznanych krajów.

Seweryn Ehrlich

CO W TRAWIE PISZCZY

W ręce Anglików wpadł w Libii numer niemieckiej gazetki polowej, zawierający parodię włoskiego komunikatu wojennego;

„Na odcinku pod Tobrukkiem silne formacje włoskie zaatakowały nieprzyjacielskiego cyklistę i zmusiły go do zejścia z roweru. Po długiej i ciężkiej walce nasze oddziały zdołały przekuć opony jego roweru. Przednie koło roweru uległo napewno zniszczeniu, tylne zaś prawdopodobnie. Kierownica dostała się w nasze ręce. Natomiast o ramę roweru toczą się jeszcze zaciekle walki”. Oto jak Niemcy drwią ze swych sojuszników.

* * *

Niemieckie dowództwo naczelne zapowiedziało, że cenzura polowa przepuszczać będzie tylko te listy z frontu, „które są wyrazem pełnego ufności i odwagi charakteru żołnierza niemieckiego”.

* * *

Pewna Niemka omawiała z kandydatką na nową służącą warunki pracy. Ta zażądała 60 marek miesięcznie.

„Dlaczego tak dużo? — zdziwiła się pani domu. — Przecież płaci się tylko 40 marek.

— Tak, — odpowiedziała służąca, — ale do tego dochodzi 10 marek za to, że nie zadenuncjuje pani za nie-

legalne kupowanie żywności i drugie 10 marek za to, że nie zadenuncjuje pani za słuchanie radia angielskiego.

— Ależ my nie kupujemy nielegalnie żywności i nie słuchamy radia angielskiego!

— Nie??? A cóż w takim razie będą robiła w domu, w którym panuje głód i ciemnota?.

* * *

HUMOR ŻOŁNIERSKI



Oto reprodukcja ściennej gazetki „Kierminowe Fraszki” utrzymanej na wysokim poziomie zarówno w rysunku jak i w treści.

W malowniczym zakątku Środkowej Azji, w żyznej dolinie z trzech stron oskrzydzonej niebotycznymi górami, układały się polskie zbrojne jednostki. W wielu punktach, na tle śnieżnych szczytów, powiewają biało-amarantowe sztandary na wysokich masztach. Pod nimi, w słońcu skąpane, obozy piechoty, i innych rodzajów broni — tętnią mrówczym tempem codziennej pracy żołnierskiej.

Już w mieście, po opuszczeniu dworca, uderza nas jakiś starannie „podciągnięty” wygląd żołnierza. „Przeziębłość” w stroju i w postawie widoczna już na sto kroków. Ale nie w tym z pruskiego drylu — raczej dumna z munduru żołnierza polskiego, radość z ścisłego wykonywania rozkazów swojej „rodzonej władzy”.

Luksusowa ciężarówka wiezie nas przez skąpane w słońcu ulice miasteczka do pobliskich obozów. W tumanach kurzu rozróżniamy zarysy domów o charakterze raczej europejskim. Dopiero na krańcach miasto nabiera charakteru wschodniego. Między malownicze karawany wielbłądów i iszaków, stada kóz i owiec, skrzypiące arby, naładowane bawełną... Przechodnie, zwłaszcza dzieci, witają nas życzliwym „dzeń dobry!”. Czarniawe skrzaby kirgizskie salutują z powagą: „Czest!”. Przejedźdźmy obok polskich składów, magazynów, posterunków. Wszędzie już od świtu w gorączkową pracę. Długimi szeregami suną konne wozy taborowe z żywnością, wodą, furazem.

Z poza zakrętu wyłania się pole białych namiotów. To obóz Pał'u. Na wysokim maszcie rażno powiewa sztandar. Wydaje się stąd, że wystrzelił ponad szczyty łańcucha niebotycznych gór, żeby na tle Pamiru z dumą reprezentować daleką Ojczyznę.

Skracamy z szosy. Obok na polu równiutkimi szeregami ustawiły się baterie. Wąskie gardziele odprzodkowanych działek wołają zapewne: „Jesteśmy gotowe”, ale my słyszymy tylko rosnący rozgwar skupiska ludzkiego, rżenie koni i kucie młotów w pobliskiej kuźni. Z drugiej strony szosy, rozrzucone po rozległej równinie oddziały ćwiczą musztrę lub na siedząco zgłębiają arkana teorii pod wodzą „oblatanych” ogniomistrzów.

Po krótkiej wizycie w schludnym domku Dowództwa jedziemy dalej — do Saperów.

Najpracowitsze z mrówek wojskowych ćwiczą właśnie na jeziorze przerzucanie kładek pontonowych do przemarszu piechoty.

W ciągu minuty zepchnięto ze stro-

wego brzegu szereg członów tej kładki, pływającej na gumowych worach. Skape słowa komendy i już po kładce na drugi brzeg sprawnie przebiegają plutony piechoty w pełnym rynsztunku bojowym.

c. d. na str. 6.

